Dziś Dodatek Sportowy

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Rok II. — Kraków, Wtorek 2 Lutego 1932 r. — Nr. 33

Młodzież szkolna złożyła hołd P. Prezydentowi Rzplitej

Wczoraj w związku z imieninami p. Prezydenta Rzplitej, które przypadają w dniu dzisiejszym — zostały odprawione w kościołach stolicy nabożeństwa dla młodzieży szkół średnich i powszechnych. Po wysłuchaniu nabożeństw młodzież około 200 szkół średnich, zawodowych i seminarjów nauczycielskich wysłała delegacje ze sztandarami i orkiestrami, które zgromadziły się w liczbie około 2000 osób na rynku Starego Miasta. Po ugrupowaniu się młodzież przedefilowała przez bramę świętojańską na dziedziniec Zamku, gdzie orkiestry odegrały hymn państwowy. Szef Kancelarji Cywilnej dr. Helczyński podziękował zebranym za życzenia i hołd złożony p. Prezydentowi R. P. Następnie delegacja złożona z jednego nauczyciela i jednego ucznia poszczególnych szkół udały się do adjutantury, celem wpisania się do księgi pamiątkowej, poczem hufce młodzieży odmaszerowały przez bramę Grodzką.

Wyrok w procesie dwóch kandydatów na posłów za obrazę Marszałka Piłsudskiego i rządu

Sąd Grodzki w Wołominie rozpatrywał sprawę dwóch kandydatów z listy Nr. 7 (Centrolew) w okręgu Nr. 2, oskarżonych o wygłoszenie przemówień zawierających obrazę Marszałka Piłsudskiego i członków Rządu. Akt oskarżenia zarzucał Adamowi Obarskiemu i Stefanowi Piątkowskiemu, że na wiecu przedwyborczym użyć mieli wyrażeń obrażających.

Zeznawało 25 świadków, w tej liczbie kilku policjantów. Świadkowie oskarżenia potwierdzili zarzuty, twierdząc, że padły gorsze jeszcze obelgi. Świadkowie odwodowi, w tem kilku b. więźniów politycznych, twierdzili, że obelgi padły z tłumu i że część ich była skierowana pod adresem mówców. Po wywodach oskarżyciela publicznego i dłuższem przemówieniu obrońcy, adw. Ettingera, sędzia Knoll wydał wyrok, skazujący Adama Obarskiego i Stefana Piątkowskiego na kary po 3 miesiące więzienia. Zarówno oskarżyciel publiczny, jak i obrońca zapowiedzieli apelację.

Na miljonowe grzywny skazał sąd przemytników

W podanem we wczorajszym numerze „Ost. Wiadomości" sprawozdaniu z wielkiego procesu przemytników p. t. „Król panama z swą szajką przed sądem", nie podaliśmy wyroku.

Wyrok ogłoszony w późnych godzinach wieczornych brzmi: Goldszteina skazano na trzy lata, dwa i pół miljona zł. grzywny, dodatkowo na 25 tysięcy zł. i koszta sądowe 250 tysięcy zł.

Żona Goldszteina, Rena — na rok więzienia i 150 tys. zł. grzywny. Białek na 3 lata, Jesionowski, Jastrzębski, Kaliński i Róg na 2 lata więzienia; Stopiński, Welle, Kulik i Mackiewicz po 12 miesięcy. Ogółem grzywny wynoszą 6 miljonów złotych.

Czyś spełnił swój obowiązek: Czyś dał ofiarę na bezrobotnych?

W Szanghaju zawieszenie broni

W Mandżurji nadal wrą walki

LONDYN (PAT). — Rząd nankiński prowizorycznie przeniósł swą siedzibę do Loyang (prowincja Honan).

SZANGHAJ. — W odległości stu metrów od konsulatu brytyjskiego, pomimo zawieszenia broni, rozpoczęła się walka. W konsulacie brytyjskim odbywały się w tym czasie rokowania pomiędzy Japończykami i Chińczykami. Wszyscy rezydenci japońscy otrzymali rozkaz opuszczenia koncesji międzynarodowej strzeżonej przez wojska cudzoziemskie. Udadzą się oni do dzielnicy Hong - Hong, strzeżonej przez wojska japońskie. Rokowania w konsulacie brytyjskim ukończono o ogdzinie 5.45. Zapytywani uczestnicy konferencji oświadczyli, że zawieszenie broni będzie trwało nadal.

SZANGHAJ. — Rozmowy pomiędzy admirałem japońskim i generałem chińskim w konsulacie brytyjskim i amerykańskim odbywały się nadal wczoraj rano. W tym samym czasie nad Szanghajem wznosiło się 17 samolotów japońskich. Na krótko przed południem rozpoczęła się strzelanina wpobliżu konsulatu japońskiego.

Z Charbina donoszą, iż 3000 żołnierzy generała Ting - Czao zaatakowało wczoraj w godzinach porannych dworzec Szuang - Czeng - Pu, który był broniony przez siły japońskie. Po walkach, które trwały kilka godzin, Chińczycy zostali odparci. Na polu walki zostało około 400 trupów chińskich i kilkadziesiąt japońskich.

MOŻLIWOŚĆ ZAŻEGNANIA WOJNY

Wiadomość o „wypowiedzeniu" przez Chiny wojny Japonji okazała się fałszywą. Oficjalnego wypowiedzenia wojny należy się spodziewać w niedzielę.

Według ostatnich wiadomości z Szanghaju istnieje pewna nadzieja uniknięcia wypowiedzenia przez Chiny Japonji wojny. Konsulowie Anglji i Ameryki wywierają cały swój wpływ dla załagodzenia sytuacji.

CZY SOWIETY BĘDĄ INTERWENJOWAĆ ZBROJNIE

W Moskwie obradowała wczoraj pod przewodnictwem Mołotowa rada komisarzy ludow. W obradach wzięli udział również komisarz wojny Woroszyłow, naczelnik sztabu głównego Jegorow, oraz generalny inspektor sił lądowych i morskich, Muklewicz. Uchwały rządu sowieckiego nie są narazie znane.

Śmierć w kłach tygrysa

wyzyskał czyniczny przedsiębiorca niemiecki dla reklamy

BERLIN, (PAT). — Tragiczny wypadek śmierci dziewczynki rozszarpanej wczoraj w Berlinie przez lamparta wykorzystany został przez pewne przedsiębiorstwo widowiskowe, jako atrakcja. Lamparta wystawiono w klatce i pokazywano go, za opłatą, przyczem pokaz ten cieszył się wielką frekwencją wśród widzów. Dopiero w późnych godzinach popołudniowych policja zdecydowała się interwenjować, przerwała to widowisko, nakazując zgładzenie zwierzęcia.

Tragiczna śmierć dziecka i bony

w lodowatych nurtach stawu

Wstrząsająca tragedja rozegrała się wczoraj w majątku Jeleniec (pow. Chełmno). Oto 5-letni syn właściciela wspomnianego majątku, udał się w towarzystwie swej bony i psa na przechadzkę. W pewnym momencie pies pobiegł do stawu i wpadł do przyręble. Wówczas chłopczyk pośpieszył psu z pomocą i również wpadł do przyręble.

Po chwili przybiegła bona i widząc tonącego chłopca, pośpieszyła z pomocą. Załamał się jednak pod jej nogami lód i bonę spotkał tragiczny los.

Mimo natychmiastowej pomocy wydobyto tylko zwłoki topielców.

Miasto okropnych sensacyj

Potworne oskarżenie żony urzędnika

(Tel. od lwowskiego korespondenta „Ostatnich Wiadomości")

Ostatnio Lwów stał się terenem niezwykle sensacyjnych i drastycznych spraw. Po wstrząsającej sprawie mordu córki inżyniera Zaremby, podniecającej opinję szczegółami z przeszłości oskarżonej Gorgonowej — onegdaj Lwów rozbrzmiewał nową sensacją.

Oto w sądzie grodzkim odbyła się rozprawa przeciwko Stanisławie Mokrzyckiej, jako właścicielce luksusowego domu schadzek przy ulicy Kaleczej. Mokrzycka jest żoną urzędnika samorządowego, a pociągnięto ją do odpowiedzialności karnej za stręczenie do nierządu i uprawianie t. zw. miłości lesbijskiej, czyli niedozwolonych stosunków kobiet z kobietami.

W świetle przewodu sądowego okazało się, że oskarżona Mokrzycka uprawiała niezwykły wyzysk ofiar niecnego procederu i wobec tego, że przestępstwo zarzucone Mokrzyckiej grozi karą do 5 lat więzienia prokurator zażądał przekazania sprawy sądowi okręgowemu.

Sąd przychylił się do wniosku prokuratora, pozostawiając nadal Mokrzycką w areszcie śledczym.

W obawie awantur

ubezpieczono pracowników tramwajowych w Łodzi

Strajk tramwajarzy łódzkich został ostatecznie zlikwidowany. Komunikacja tramwajowa odbywała się już wczoraj normalnie. Zaledwie kilkunastu pracowników tramwajowych nie zgłosiło się wczoraj do remizy. Dziś zapewne wszyscy staną do pracy.

Dowiadujemy się, iż dyrekcja tramwajów po wypuszczeniu tramwajów na miasto w ubiegły czwartek, obawiając się awantur i ekscesów, ubezpieczyła na życie wszystkich kontrolerów oraz nowozaangażowany personel na sumy od 10.000 do 20.000 od osoby. Ogółem było ubezpieczonych 122 pracowników.

SKRÓTY

Według statystyki w Paryżu w roku 1931 zdarzyło się 1965 wypadków samobójstwa, podczas, gdy w roku 1930 — było tych wypadków — 1804, a w roku 1917 — tylko 762. Co trzecie samobójstwo — było to rzucenie się w nurty Sekwany.

—:o:—

Na linji Kalkuta — Benares (Indje) dokonano zamachu na ekspres przez uszkodzenie toru. Lokomotywa i sześć wagonów wypadło z szyn. Ofiar w ludziach nie było.

—:o:—

Onegdaj doszło w Rzymie do zaburzeń głodowych. Szczegóły zaburzeń są nieznane ze względu na ostrą cenzurę. Według wiadomości niesprawdzonych tłumy obrabowały dziesiątki sklepów żywnościowych.

Pretensje Ukraińców odrzucone przez Ligę Narodów

GENEWA. — Na wczorajszem posiedzeniu Rady Ligi Narodów zebrani przyjęli raport delegata Japonji, dr. Sato, w sprawie skarg ukraińskich na rząd polski. Skargi ukraińskie raport dr. Sato przedstawia jako bezprzedmiotowe.

Uwzględnione również zostało stanowisko rządu Polski w sprawie petycji ks. Pszczyńskiego.

Dżuma w Stanach Zjedn.

W Bostonie zdarzył się okropny wypadek zarażenia się dżumą w szpitalu zakaźnym. Oto jedna z sanitarjuszek, zajęta w szpitalu zakaźnym czyszczeniem próbówek położyła obok naczyń papierosa. Nie zwracając uwagi na to, że papieros jest wilgotny, wzięła go do ust. Nazajutrz młoda kobieta zapadła na dżumę i w kilka godzin zmarła w okropnych męczarniach. Lekarz, który niósł jej pomoc, — zaraził się od niej i również zmarł wkrótce.

Cuchnące bomby w teatrze

Donoszą z Pragi (Czechy): Podczas gościnnego występu A. Moissi'ego w Libercu (Reichenberg — płn. Czechy) w sztuce G. B. Shaw'a „Lekarz na rozdrożu" doszło do demonstracyj ze strony niemieckiej publiczności narodowo - socjalistycznej (przeważnie młodzieży), która wznosiła okrzyki przeciw artyście, rzucała cuchnące bomby i t. p. Około 20 demonstrantów policja wyprowadziła z sali teatralnej i aresztowała (PAT).

Wyróżnienie polskiego profesora

SZTOKHOLM. — Szwedzka akademja nauki i literatury wybrała na członka prof. Władysława Konopczyńskiego z Krakowa.

Prof. Konopczyński urodził się w 1881 roku. Od 1917 r. jest profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. W świecie naukowym uważany jest za najwybitniejszego znawcę dziejów nowoczesnych. Prof. Konopczyński wsławił swe imię wieloma pracami historycznemi.

Brzeziny miasto krawców

Wśród tysięcznej rzeszy chałupników

V

Zdobycze higjeny, zdobycze socjalne świata pracy jakby ominęły Brzeziny. Zapomniały o tym wielkim warsztacie krawieckim, zatrudniającym tysiące mieszkańców tego jedynego w swoim rodzaju miasteczka.

Tak jak przed stu laty — w najokropniejszych warunkach zdrowotnych, pozbawiana ochrony prawnej trwa ta wielka rzesza chałupników na swoich dziedzicznych posterunkach pracy.

Dzień pracy nie ma tu ograniczeń. W sezonie, a więc kiedy jest dość roboty, pracuje się tak długo, jak trzeba. Jeżeli trzeba pracować całą dobę, najwyżej dwie godziny snu przy szumie turkoczącej maszyny — stanowi odpoczynek tych pracowników.

14-godzinny dzień pracy jest zjawiskiem normalnym. Wszystkie bolączki stanu chałupników, który w Polsce nie został jeszcze wciągnięty w orbitę działań przepisów ochrony pracy — tutaj przejawiają się ze szczególną jaskrawością. Żaden prawie krawiec ani jego pracownik nie jest ubezpieczony w kasie chorych.

Właściwie krawców powinni byliby ubezpieczać przedsiębiorcy, których ci krawcy są pracownikami, ale oni tego nie czynią, stwarzając fikcję, że właściciele warsztatów są odrębnymi przedsiębiorcami, pracującymi samodzielnie, przy użyciu własnych materjałów. Ci zaś, całkowicie zależni od dostarczycieli materjału i odbiorców gotowego towaru, nie protestują; zresztą też nie garną się do kasy, nie chcąc ponosić wydatku na płacenie części składki.

Krawcy zkolei nie ubezpieczają swoich pracowników, którzy w większości są członkami rodziny, albo pracują niby dla nauki.

A płace i zarobki? Są strasznie mizerne. Zarobek warsztatu, gdzie zatrudnionych jest prócz płatnych pracowników 4 — 5 członków rodziny sięga przeciętnie 300 złotych miesięcznie. Jakież drobne sumy przypadają na osobą, gdyby chcieć to obliczyć.

Czeladnicy biorą najwyżej po 25 złotych tygodniowo. Są to kategorje pracowników, które sprzedają cały tydzień swojej wytężonej pracy za 8 — 10 złotych. Są to prasowacze, podszewkarze i t. p.

Tak żyje i pracuje stolica krawców w Polsce, zapomniana przez ustawodawcę pracy, nieznana szerszemu ogółowi. Daleko od szlaku kolejowego, w małem miasteczku wre wielka praca, nieraz cały dzień i noc, tysiące spracowanych palców nie ustaje w szyciu.

A potem gotowe ubrania wędrują na skład, stąd wagonami jadą do portów, naładowane na okręty kierowane są do Anglji. Kupcy angielscy przewożą je dalej do czarnego lądu i wreszcie, gdy przejdą dziesiątki rąk pośredników, znajdą się na murzynach.

Czy ci czarni kiedyś myślą o białych, pracujących niemniej ciężko od nich, dzieki którym noszą europejskie ubrania? Na pewno nie. Przecież najbliżsi bracia z sąsiednich miast też zapomnieli o tych „białych murzynach" — tysięcznej rzeszy chałupników - krawców z Brzezin.

KONIEC.

Ryszard Ross.

Kiepski karnawał

— Ależ ten karnawał
kawał
nam zgotował!
No, bo proszę, kupiec się przygotował,
fryzjer też,
A tu klapał Jeż
kryzysu kole,
więc w naszym padole —
nawet w karnawale —
raczej gorzkie żale
śpiewać, za grzechy żałować —
nie balować!
— Płaczcie więc, banjo, skrzypce,
saksofony!..,
— Płacz zawiedziony
kupcze, płacz zacny fryzjerze!
— A je jednak wierzę —
(choć to stary kawał),
że zebawimy się, gdy będziemy mieć
w maju karnawał. .

Servus.

RADJO

11.45 Przeglad Prasy 12.10 Płyty gramofonowe. 13.15 Komunikat gospodarczy, 13.40 Odczyt dla kobiet. 13.55 Muzyka. 14.15 Muzyka. 14.20 Odczyt o o[illegible]wianiu. 14.50 Jazz fortpianowy. 15.25 Odczyt dla nauczycieli. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Piosenki. 16.40 Muzyka. 17.05 i 17.10 Przemówienia z okazji imienin p. Prezydenta Rzeplitej. 17.35 Muzyka lekka 18.15 Koncert fortepianowy. 18.50 Rozmaitości. 19.15 Wiadomości rolnicze. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty gramofonowe. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.15 Opera „Napój Miłosny

Syn—potwór

Za skatowanie ojca-staruszka odpokutuje 4-miesięcznem więzieniem

Osobny, smutny typ spraw karnych stanowią procesy

o pobicie rodziców - staruszków.

Czwarte przykazanie boskie, nakazujące czcić ojca i matkę, najczęściej łamane jest na wsi, choć i w miastach słyszeć się daje o wyrodnych dzieciach.

Typowy przykład złego obchodzenia się z rodzicami, daje nam sprawa 19-letniego Władysława Wróbla z Dobierzyna pod Włocławkiem. Gdy ożenił się, starzy zapisali mu 16-morgową gospodarkę,

wymówiwszy sobie alimenty

do końca życia. Nie przestrzegano jednak umowy i pozbawiono zniedołężniałych staruszków kęsa chleba.

Na utyskiwania i skomlenia, jedyną

odpowiedzią było bicie.

Pewnego dnia poszło o mleko, którego zazwyczaj na wsi jest wbród. Władysław z żoną i szwagrem, rzucili się na matkę, co widząc, stary

złapał za orczyk,

lecz syn wyrwał go z rąk ojca i zaczął bić po głowie, twarzy i rękach.

Pobicie było tak silne, że starzec nie był w stanie pieszo udać się do lekarza o pomoc. Do czasu zapisania zagrody, młody Wróbel był dobrym chłopcem, później zaś

pod wpływem żony

i jej rodziny, zmienił się na gorsze, gdyż ostatnio stale się awanturował, mścił.

Najlepszym dowodem „miłości" rodziców przez Władysława Wróbla są

trzy wyroki karne

sądu grodzkiego za obelżywe traktowanie rodziców, pobicie matki, groźbę zabójstwa ojca i samowolę.

Ze zgrozą świadkowie powtórzyli sądowi scenę pod koniec bójki, gdy zastali leżącego już na słomie

skatowanego starca,

któremu syn wyrwał z rąk widły, czy też orczyk i uderzył nim ojca w plecy, a następnie kopnął i odszedł na bok,

spluwając z pogardą.

Sąd skazał Władysława Wróbla na cztery miesiące więzienia, biorąc pod uwagę, jako okoliczność łagodzącą niski poziom umysłowy wyrodnego syna, a z drugiej strony — niepoprawne zachowanie **się względem** rodziców.

— Chyba ta kara dostatecznie uświadomi was, że nie wolno bić rodziców, — powiedział sędzia do Wróbla, który głupawo toczył wzrokiem dokoła, nie mając zbyt przejętej miny.

DANIEL BACHRACH

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

SENSACYJNE PAMIĘTNIKI

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Siedczego

Z Klasztoru do więzienia

Byłem bardzo zdziwiony jego żądaniem, gdyż syn mój nie uprawiał gry nazardowej, a domyśliłem się, że pieniądze te potrzebne mu były na zapłacenie długu karcianego. Żądana przez niego sumę telegraficznie mu wysłałem. Otrzymałem tylko list z podziękowaniem za przesłane mu pieniądze. Następną wiadomość otrzymałem o jego tragicznej śmierci.

Podziekowałem stroskanym rodzicom za udzielone mi wiadomości i wyszedłem. Jasnem dla mnie było, że młody człowiek wpadł w sidła szulerów, którzy swój proceder przeważnie uprawiają w miejscowościach kuracyjnych i że prócz przegranych trzech tysięcy rubli z pewnością przegrał daleko większą sume i nie miał odwagi raz jeszcze zwrócić się do ojca swego o dalszą pomoc.

Tegoż popołudnia udałem się zatem raz jeszcze do hotelu, gdzie zamieszkiwali rodzice nieboszczyka i uprzedziłem ojca zmarłego, aby w razie, gdyby ktokolwiek się zwrócił z zobowiązaniem syna na jakaś sumę, nie wypłacał jej, natomiast natychmiast skomunikował się ze mną, podałem mu przytem mój adres w Kijowie.

Następnego dnia odbył się pogrzeb zmarłego. Zwłoki przewiezione zostały na dworzec kolejowy, skąd odtransportowano je do Moskwy, celem złożenia w rodzinnym grobie.

Wśród osób, biorących udział w kondukcie pogrzebowym, zauważyłem ową tajemniczą pannę v. Stolp w towarzystwie młodego człowieka. Był to typ tak zwanego „niebieskiego ptaka". Zająłem się również i jego osobą i ustaliłem, że zamieszkuje on w tym samym hotelu pod nazwiskiem hrabiego Dubnowa, byłego oficera gwardji.

Niestety, urlop mój kończył się i następnego dnia miałem już wracać do Kijowa. Nie miałem podstawy przedłużać swego urlopu celem dalszego zajęcia się tą sprawą, gdyż wszystko polegało dotychczas tylko na moich przypuszczeniach i nieumotywowanych podejrzeniach. Następnego dnia rano, gdy właśnie zajęty byłem pakowaniem swych rzeczy, pociąg mój bowiem odchodził w południe, zapukano do drzwi mego pokoju. Na progu stał jeden z agentów tamtejszej policji kryminalnej.

— Pan naczelnik prosi pana, by pan zechciał jak najprędzej w bardzo ważnej sprawie przyjechać do Urzędu Śledczego.

— Co się tam stało? — zapytałem zdziwiony?

— Nie wiem. U naczelnika w gabinecie jest jakiś pan i naczelnik prosił, żeby pan zaraz przyszedł.

Domyśliłem się, że ma to związek ze sprawą samobójstwa, gdyż wspominałem uprzednio naczelnikowi o moich podejrzeniach. Nie omyliłem się, bo gdy zapukałem do drzwi jego gabinetu, wyszedł mi na spotkanie.

— Dobrze się składa, że zdążyłem pana złapać jeszcze przed wyjazdem. Mam dla pana bardzo ciekawe wiadomości i doszedłem do przekonania, że pańskie podejrzenia częściowo się sprawdzają. Zdaje mi się, że będzie pan musiał tu pozostać i prosić o przedłużenie urlopu. Zresztą sam zawiadomię pańskiego naczelnika i postaram się sprawę tę pomyślnie załatwić.

— Co się stało? — zapytałem zaciekawiony.

— Przed chwilą właśnie obecny tu pan Martynow z Odesy złożył zameldowanie o oszustwie, jakiego padł ofiarą przy grze hazardowej. Jak z opowiadania pana Martynowa wynika, jednym z szulerów jest właśnie ów hrabia Dubnow, przyczem panna von Stolp odgrywa również pewną rolę. Zresztą pan Martynow opowie panu całą sprawę szczegółowo. — Mówiąc to, przedstawił mi siedzącego wpobliżu biurka mężczyznę lat około pięćdziesięciu.

— Słucham pana — odpowiedziałem, siadając nawprost niego. — Zechce mi pan opowiedzieć wszystko od początku, nic pomijając niczego.

— Przed tygodniem przyjechałem do Jałty i zamieszkałem w hotelu „Bellevue" — (był to ten sam hotel, gdzie zamieszkiwał hrabia Dubnow i panna von Stolp).

— Przed kilku dniami w czasie obiadu zapoznałem się z panną von Stolp. Wobec tego, że znam rodzinę von Stolp z Libawy, zapytałem ją, czy są to jej krewni. Odpowiedziała mi, że łączy ją z nimi dalekie pokrewieństwo. W toku rozmowy podszedł do stołu młody człowiek, którego panna von Stolp przedstawiła mi, jako hrabiego Dubnowa.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wesoły Kącik

MILITARYSTA



Przy stoliku kawiarnianym siedział starszy już nieco jegomość i perswadował głosno swym współtowarzyszom.

— Ja, moi panowie, jestem zdecydowanym militarystą. Wojna powinna być i musi być. Najlepsze prawo, to prawo pięści.

Chiny wypowiedziały Japonji wojnę. Szykują się do obrony. Mają rację. Przed najazdem trzeba się bronić do ostatniej kropli krwi

Japończycy bombardują Szanghaj. Zajmują Mandżurję. Mają rację. Jak im są te tereny potrzebne, powinni je zająć!

Ameryka chce wystąpić przeciwko Japonji. Ma rację. Trzeba pomóc słabszemu i przy okazji utrwalić swe wpływy!

Jednem słowem trzeba walczyć. Życie bez walki jest nic nie warte. Podczas pokoju człowiek gnuśnieje.

Wojna, moi panowie, to piękna rzecz. Uszlachetnia człowieka. Dzięki niej wzrasta przywiązanie do kraju, wzrasta patrjotyzm!

Wojna przyczynia się do postępu techniki, pobudza ludzkość do nowych wynalazków. Gazy trujące, maski przeciwgazowe, nowe rodzaje broni — wszystkie te wynalazki zawdzięczają swoje powstanie wojnie.

Wojna ma w sobie dużo piękna i poezji. Czyż nie jest piękna śmierć na polu walki, z pieśnią zwycięską na ustach?

A że dużo ludzi ginie, to co? To jest właśnie też jedno z dobrodziejstw wojny.

Za dużo ludzi jest na świecie. Przez to panuje nędza i bezrobocie.

Im więcej ludzi wyginie, tem bezrobocie będzie mniejsze.

Mówcie, co chcecie, ale wojna jest rzeczą dobrą i konieczną. Szczerze żałuję, że nie mieszkam teraz w Chinach lub Japonji...

• • •

Siedzący przy sąsiednim stoliku pan z uwagą przysłuchiwał się tym wywodom zawziętego militarysty. W pewnej chwili skinął na kelnera.

— Czy pan zna tego pana — spytał, — który tu siedzi obok i tak wychwala wojnę?

— Owszem, to nasz stały gość.

— Co to za jeden? Pewno jakiś generał lub pułkownik, przebrany po cywilnemu.

Kelner uśmiechnął się ironicznie i nachylił się do ucha pytającego gościa.

— Nie, proszę pana. To jest fabrykant sztucznych rąk i nóg. Podczas wojny miał tyle roboty, że nadążyć nie mógł, a teraz nie ma prawie wcale zamówień.

Napoleon Sądek.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

STRESZCZENIE.

W gąszczu leśnym powiatu małosławickiego, t. zw. „Wilczym Borze", huknął strzał...

Wnet potem z za krzaków wyłonił się mężczyzna z rozwianym włosem. Biegł przed siebie naoślep. Zwolnił biegu dopiero przed dworem w Bukowie.

Wszedł do gabinetu, zamknął się i pokrwawioną jeszcze ręką zabrał się do pisania listu do prokuratora.

W liście tym oświadczył, że on, Franciszek Bukowski, właściciel Bukowa, szlachcic z dziada - pradziada, zamordował kochanka swojej żony. Przyznał się, że ożenił się, wiedząc, iż żona go nie kocha. Była to sierota, której wraz z siostrą trudno było wyżyć z pozostawionego im przez rodziców małego kapitaliku. Początkowo odmawiała Bukowskiemu, potem zgodziła się wyjść za niego.

Od tej chwili upłynęło 5 lat. Bukowski nie odstępował żony ani na krok, gnębiąc ją niczem nieusprawiedliwioną zazdrością, żyjąc w zupełnem odosobnieniu od świata. Rozluźnił nieco więzy, gdy siostra żony — Renia — zaręczyła się z sąsiadem Bukowskich — Janem Roliczem. Pewnego dnia przekonał się z przypadkowo znalezionego listu, że żona od trzech miesięcy zdradza go ze szwagrem Rolicza — Piotrem Tyreckim. Zdradzony zazdrośnik zapałał dzikim gniewem i zastrzelił Tyreckiego z zasadzki w „Wilczym Borze". Obecnie postanowił zastrzelić żonę, a potem siebie, o czem uważa za stosowne zawiadomić prokuratora.

Właśnie wezwał żonę do siebie przez służącego, chcąc spełnić swe potworne postanowienie.

Gdy weszła do pokoju, zamknął drzwi na klucz.

Tymczasem żona zabitego, Marja Tyrecka, córka okolicznego obywatela Stanisława Rolicza z niepokojem oczekiwała powrotu męża z polowania, na które udał się z jej bratem Janem Roliczem, narzeczonym Reni — siostry Geni Bukowskiej. Ojciec i jego przyjaciel doktór Turski uspakajali ją, jak mogli.

Za namową Marji udali się z nią na poszukiwania do lasu. Szukali dłuższą chwilę. Wreszcie odnaleźli Tyreckiego.

Natomiast Jana niesposób było odnaleźć.

Bukowski zdążył przez ten czas dokładnie opowiedzieć żonie, co uczynił i wycelował w nią rewolwer, aby spełnić swój zamiar. Ostatecznie wszakże ustąpił jej błaganiom o zmiłowanie, pod warunkiem, że podpisze nakreślony przez niego list.

List ten stwierdzał, że Genia zostanie zabita, gdy aresztowanie Bukowskiego będzie już nieuniknione.

Ostatecznie Jana odnaleziono, ale obłąkanego. Wszelkie wysiłki wyleczenia go spełzły na niczem.

Aż tu któregoś dnia zjawił się u Roliczów z prośbą o schronienie na czas burzy — Józef Norwin, niepospolicie podobny do zabitego Tyreckiego. Turski wpadł na pewien pomysł.

— Słucham pana, doktorze, zapewniając zgóry o mojej gotowości uczynienia wszystkiego, o co pan poprosi w imieniu pana Rolicza i jego córki.

— Wolałbym, przepraszając, że zaczynam od fatygowania pana, powiedzieć panu wszystko u Rolicza i w jego obecności.

— Alez najchętniej — zgodził się pośpiesznie Norwin, któremu błysnęła tylko jedna myśl: znów ujrzy Marję!

— Oto mój powozik — wskazał Turski.

Kiedy wsiedli, doktór kazał pędzić, co koń wyskoczy, tłumacząc:

— Gdyby pan wiedział, z jaką niecierpliwością nas tam oczekują!

Norwin nic nie odrzekł, ale pomyślał:

— Gdybyście wszyscy wiedzieli, z jaką niecierpliwością tam powracam! Tam, gdzie znów ujrzę Marję!...

Wnet przybyli na miejsce. Z za krzaków jeszcze rozległ się głos Rolicza:

— To ty?

— Tak! — odparł Turski.

— Sam? — zapytał trwożnie Rolicz.

— Nie.

Wnet wyłonili się z za krzaków. Rolicz zapytał śpiesznie Norwina:

— Skoro pan tu jest, był pan zatem łaskaw zgodzić się?...

Turski przerwał mu łagodnie:

— Pan Norwin nie wie jeszcze, czego się spodziewamy po nim.

— Ach, jeszcze nie wie... — powtórzył przeciągle Rolicz, a błysk nadziei zgasł w jego oczach.

— Jeszcze nie wie — dodał Turski, — ale wyraził swoją gotowość uczynienia wszystkiego, o co go poprosimy.

Norwin rozglądał się bacznie, czy nie ujrzy gdzie Marji. Niestety, nie dostrzegł jej w oknie, w którem go żegnała, gdy nagle ujrzał ją na ganku. Zdaleka już opromienił go blask szczerej wdzięczności w czystym błękicie jej oczu. Zeszła z ganku i pobiegła na jego spotkanie. Gdy zaś w skupieniu całował jej rękę, czuł, że drgnęła. Wyczuł w tem pierwszą zapowiedź zakwitającego uczucia...

Powiedziała mu z upojeniem:

— Bóg zapłać za pańską dobroć!

— Choć jeszcze nie wiem, o co chodzi — odparł Józef, — ale oświadczam uroczyście przy wszystkich, że spełnię absolutnie wszystko, o co tylko pani poprosi...

— Jestem panu wdzięczna do głębi duszy za dobre słowa i serdeczną gotowość, ale niech pan nie przyrzeka zbyt pośpiesznie. Rzecz, o którą pana chcemy prosić, jest tak osobliwej natury, i tak ciężka, że powinien pan się głęboko zastanowić nad tem wszystkiem.

Poprosiła, aby wszyscy przeszli do saloniku. Zgóry dolatywał odgłos miarowego kroku Jana, który tak wcześnie dziś już rozpoczął swą obłąkaną przechadzkę pokojową.

Postanowiono, że całą rzecz wyłoży Turski. Ten rzekł więc:

— Wszyscy lekarze, między nimi największe znakomitości świata, po zbadaniu Jasia orzekli jednogłośnie, że samo uderzenie kolbą w głowę nie wystarczyłoby do postradania zmysłów, tem bardziej, że było ono raczej powierzchowne i dość lekkie. Oprócz tego ciosu cielesnego, musiał Jaś doznać ciosu duchowego, o sto, o tysiąc razy silniejszego, niż tamten. Najprawdopodobniej był nim widok mordowanego szwagra. Może jeszcze co innego — tego nie wiemy...

Głębokie westchnienie Rolicza i Marji przerwały mu zdanie. Mówił wszakże dalej:

— Ani jeden z tym luminarzy wiedzy lekarskiej nie zdołał uzdrowić Jana, ani nawet choćby złagodzić jego błąkania. Tak potężne wrażenie musiał na nim wywrzeć ów mrożący krew w żyłach widok szwagra, broczącego strumieniami swej krwi, płynącej z rany śmiertelnej...

Marja ukryła twarz w dłoniach i z trudem zdusiła głuchy jęk. Turski przeprosił ją:

— Wybacz, dziecinko, że wszystko przypominam, ale to jest niezbędne dla naszych celów.

— Niech pan nie myśli o mnie i moim bólu, tylko o naszej sprawie.

Turski mówił więc dalej:

— Straciliśmy już ostatnią nadzieję uzdrowienia Jana. Przyznam się, że i ja, com się trzymał do ostatka, straciłem ją też. Aż wreszcie wczoraj, dowiedziawszy się o pańskiem przybyciu, odzyskałem iskierkę nadziei. A oto w jaki sposób.

Norwin natężył słuch, starając się nie uronić ani słówka z wywodów doktora Turskiego:

— Chciałbym, aby pan, człowiek tak niebywale podobny do Piotra Tyreckiego stanął nagle przed oczami Jana i zawołał: „Myślisz, że umarłem od kuli mordercy w Wilczym Borze? Mylisz się! Ja żyję!" Znane są wypadki leczenia obłąkania takiemi sposobami. Nie zawsze, coprawda, są skuteczne. Ale w naszej rozpaczy musimy się chwytać każdej deski ratunku. Może jednak widok pański wywoła nowy cios duchowy w chorym umysle Jana, tym razem zbawienny, wyzwalający go z mroku zaćmienia umysłowego. Potem powiemy mu wszystko. Ale...

Tu przerwał sobie ze smutnym uśmiechem, mówiąc:

— Ale ja już przepowiadam, co będzie potem, kiedy jeszcze bynajmniej nie mamy pańskiej zgody...

— Wyraziłem ją przecież zgóry.

— Owszem, ale wtedy pan jeszcze nie wiedział, o co chodzi.

— Teraz, gdy wiem, przynajmniej w ogólnych zarysach, bynajmniej swej zgody nie cofam.

— Świadczy to o wielkiej szlachetności pańskiego serca. Ale teraz dopiero wyłuszczę panu szereg szczegółów, znacznie utrudniających wykonanie tego projektu, i kto wie, czy pan jednak nie zmieni zdania?

— Wątpię, ale słucham pana.

— Przecież może się zdarzyć, że za pierwszym razem Jan pana jednak nie pozna. Może dopiero za drugim, trzecim, czy dziesiątym razem. Spotkania te nie będą mogły bywać zbyt częste. Sprawa się może przeciągnąć na tygodnie, może nawet na miesiące...

— Choćby nie wiem, jak długo trwała, jestem do usług państwa.

— Trzeba też umiejętności nielada, aby przed Janem udawać Piotra.

— Spodziewam się, że będę mógł korzystać z łaskawych wskazówek pana doktora.

— Nie będę ich panu skąpił, ale kto wie, czy nieraz nie będzie pan musiał spędzać całych dni z obłąkanym, chorym umysłowo i nerwowym człowiekiem.

— Choćby i całe noce.

— I co najgorsza... Wprost boję się powiedzieć...

— Najniesłuszniej. Proszę śmiało mówić wszystko. Do czego byłbym jeszcze zmuszony?

— Do nieopuszczania tego domu ani na chwilę przez cały czas tej osobliwej kuracji.

— To dla mnie nic trudnego. Warszawa mi tak obrzydła, że nie chciałbym tam wracać za żadne skarby. Nie mam rodziny, krewnych, ani przyjaciół. Słowem, uczynię wszystko, bez wyjątku, aby tylko móc się państwu przysłużyć.

Marja słuchała słów Józefa z wyrazem zachwytu na pięknej twarzy. Roliczowi oczy płonęły blaskiem nadziei. Wzruszony do głębi, rzekł:

— Nie mam wprost słów, aby wyrazić panu moją najserdeczniejszą wdzięczność, za tę łaskę, jaką pan nam czyni. Ale przecież przybył tu pan w innym celu. Ma pan pewne zamiary handlowe...

— Rezygnuję narazie ze wszystkiego, póki nie wyświadczę państwu tej przysługi, która oby uwieńczyła się pomyślnym skutkiem.

I spojrzał na Marję, jakby do niej jednej się zwracał. Zrozumiała to snać, bo spoglądając nań, zawołała z przejęciem:

— Dziękuję panu z całego serca, z całej duszy.

— I ja, i ja panu dziękuję — dodał Rolicz. — Błogosławię chwilę, kiedy pan do nas zawitał. Oby panu Bóg najhojniej wynagrodził pańską dobroć i miłosierdzie. Może dzięki panu odzyskam syna!

— A ja pomszczę męża — dodała Marja, — bo jeżeli dzięki panu, umysł Jasia się rozjaśni, będzie mi mógł powiedzieć, kto zamordował Piotra. A wtedy...

— Przepraszam cię na chwilę — przerwał jej Turski, — bo właśnie Jan, jak słyszę, wyszedł ze swego pokoju. Oto kroczy po schodach. Idzie tu...

— — — — — — — —

Nastąpiła chwila gorączkowego oczekiwania. Rolicz szepnął:

— Wejdzie tu, czy nie wejdzie? A jeżeli wejdzie, co robić? — zapytał Turskiego.

— Natychmiast przystąpić do urzeczywistnienia naszego projektu. Pan Norwin podejdzie do Jana i będzie powtarzał słowa, które mu będę cichutko podpowiadał. Niech pan tylko nie zapomina, że szwagrowie się tykali.

— Będę pamiętał.

— A oto i on — szepnęła Marja, słysząc kroki Jana wpobliżu.

— Czy tu wejdzie? Nie wytrzymam z niecierpliwości — szeptał Rolicz.

— Nie — odrzekła Marja — już teraz nie wejdzie, skierował się ku gankowi.

Zbliżyła się do okna i spoglądała na Jana. Norwin również stanął w tym samym oknie. Zetknęli się ramionami, patrząc na ogród. I nie odsuwali się od siebie...

Jan stał na ganku, wpatrując się bezmyślnie wdal.

Wtem skrzypnęła furtka.

— To z pewnością Renia — rzekła Marja, — narzeczona Jasia, która odwiedza go codziennie i wbrew wszystkiemu niezłomnie wierzyła, że Jaś żyje, a obecnie niemniej święcie wierzy w jego uzdrowienie. Codziennie przybiega szybko, ożywiona nadzieją i pyta nas: „Jak tam dziś?" Już od roku odpowiadamy jej: „Bez zmiany", naco ona zawsze mówi: „To nic! Może jutro będzie lepiej". Tak, tak, to ona, już widzę.

Rzeczywiście z za krzaków wyłoniła się postać Reni. Tym razem wszakże towarzyszyła jej siostra — Genia.

— Która z pań jest narzeczoną pana Jana? — zapytał nagle Norwin z dziwnem drżeniem.

— Ta, która niesie bukiet kwiatów. Codziennie mu przynosi kwiaty, które stawiamy w jego pokoju.

Z niewiadomych przyczyn odpowiedź ta napełniła Norwina ulgą. Wolał, że ta...

Dlaczego? Kto wie, jakie to bywają zrządzenia losu...

O ile widzę zdaleka — rzekł Norwin, — pani Bukowska wygląda mi na osobę schorowaną...

— Ma pan słuszność — odparł Turski, który usłyszał jego słowa. — Ostatnio pani Bukowska jakoś marnieje z dnia na dzień. Nie wiem, co to może być. Czy jakie cierpienia cielesne, czy raczej duchowe? Chciałem już kilka razy ją zbadać, ale zawsze odmawiała z wymuszonym uśmiechem, który tylko jeszcze potwierdzał moje przypuszczenia. Mówi, że czuje się znakomicie, ale wystarczy porównać jej wygląd z wyglądem jeszcze choćby jeszcze przed rokiem, aby ujrzeć różnicę, jak między dniem i nocą.

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Dobrze zrobił, że sobie dodał odwagi. Bez lęku, jak zwykle, wszedł do kostnicy, nakrył „niespokojnego" trupa rogożą. Już teraz wszystko było „przepisowo". Mogą panowie lekarze teraz śmiało przyjść...

Zadowolony z siebie, postanowił wszakże wrócić do szynczku.

I znów poszło parę kieliszków, aż mu coś w głowie ciażyć zaczęło. O, to niedobrze! Niewolno, aby władza spostrzegła, że jest pijany! Jakaś senność go ogarniała. Najlepiej zrobi, gdy wpadnie na chwilę do domu i zdrzemnie się krzynkę...

Tak też zrobił. Ledwo dowlókł się do domu, odrazu zwalił się na łóżko i zasnął niespokojnym snem pijanego. Śniło mu się znów, że tamci trzej wypełzaja z kostnicy... Już są przy jego domu. Ale się nie dostana, bo drzwi przezornie zamknął na trzy spusty. Walą w drzwi z całej siły...

— A walcie sobie, walcie! — myśli przez sen dozorca. — Zamki mocne, nie na wasze trupie siły...

Ale łomot w drzwi nie ustaje.

— Niedoczekanie wasze! — krzyczy na cały głos. — Nie otworzę wam za żadne skarby świata!

Wtem słyszy głos dobrze znajomy:

— Mateuszu, Mateuszu, co się z wami dzieje? Otwieracie kostnicę! Pan doktór przyszedł! Prędzej..

Zerwał się na równe nogi. Chlusnął na siebie wiadro zimnej wody. Oprzytomniał i spostrzegł, że przecież to nie nieboszczycy, a woźny walił w drzwi, budząc go z pijackiego snu.

— Idę, idę! — zawołał, trzeźwiejąc szybko.

Po drodze przyznał się woźnemu, że trochę za wiele wypił, prosił o dyskrecję przed władzami.

Kłaniając się nisko przybyłym, otwierał drzwi kostnicy.

Sam wszedł pierwszy, wprowadzając panów z komisji śledczej. Spoglądał służbiście, przekonany, że wszystko w porządku. Wtem wzrok jego padł na „niesfornego" trupa, który „zrzucił" już uprzednio swoją rogożę.

I zamarł w odrętwieniu...

Rogoża znów leżała na ziemi... Zauważono to natychmiast. Dozorca usłyszał groźną naganę:

— Co to za porządki? Dlaczego jeden trup nieprzykryty?

— Melduję posłusznie, że sam się odkrył — wybełkotał dozorca, stając na baczność.

Ponieważ zalatywało od niego wódką na odległość, nie wdawano się z nim w dłuższe spory. Ostatecznie, trudno wymagać od człowieka, stale przebywającego wśród trupów, aby czasem dla kurażu nie łyknął sobie paru kieliszków.

Wtem wszakże do uszu wszystkich doleciał najwyraźniejszy głuchy jęk...

Nietrudno było spostrzec, że odgłos ten pochodził od strony odkrytego „trupa". Lekarz sądowy podbiegł ku niemu szybko. Wyjął słuchawkę, przysłuchiwał się długo i bacznie, kiwając głową ze zdumieniem, jakby nie wiedząc, co rzec...

Wreszcie wyjął z kieszeni lusterko i przytknął je do ust leżącego. Gdy je po chwili odjął, ujrzał na niem małą mgiełkę, świadczącą, że „trup" jednak... oddycha...

Był to wszakże bardzo słaby oddech. Serce wydawało się zupełnie zamarłe. Lekarz w pierwszej chwili nie wiedział, co powiedzieć...

Zbadał dwa inne trupy i znów przeprowadził skrupulatne oględziny trzeciego. Ciało trupa „odkrytego" było zimne, ale nie tak lodowate, jak tamtych.

Nie namyślając się dłużej, zawyrokował:

— Tego „trupa" natychmiast do szpitala! Tym dwum podpiszę akt zejścia...

„Niesfornym, żywym trupem" okazał się Szlaja...

Ponieważ były wszystkie pozory, że rana, zadana mu przez Bonackiego, była śmiertelna, uwierzono więc na słowo i wcale go nie badano.

Teraz dopiero okazało się, że kula przebiła kość i w niej utkwiła, nie naruszywszy samego mózgu. Dzięki temu w Szlai tkwiła jeszcze iskierka życia. Czy na długo?...

— — — — — — — — — — —

W tej samej chwili, gdy lekarz szpitala prowincjonalnego z zaciekawieniem oglądał ranę Szlai, podziwiając, że jeszcze życie z niego całkowicie nie uleciało i biorąc sobie za punkt honoru utrzymanie tego życia w Szlai jak najdłużej — jego warszawscy koledzy biedzili się w szpitalu Dzieciątka Jezus nad ocaleniem Mardka. Była to sprawa niemniej trudna: sublimat jest niszczycielem nieubłaganym. Szarpie wnętrzności na strzępy, zatruwa wszystko, do czego dotrze. Szczęściem, dawka była stosunkowo bardzo słaba. Dzięki temu Mardek żył jeszcze i kto wie...

— — — — — — — — — — —

Gdy tylko odwieziono Mardka do szpitala, raport Pogotowia dotarł do dzienników i tajemnica nagłego przerwania rozmowy telefonicznej została wyjaśniona.

Jadzia dowiedziała się o wszystkiem z przerażeniem. Chciała w tej chwili biec do szpitala, aby dowiedzieć się o stanie Mardka. Już się zerwała, gdy wtem ujrzała na sobie surowe i podejrzliwe spojrzenie męża. Opanowała się w ostatniej chwili, aby nie stargać dopiero co osiągniętego pojednania...

Ale instynktowny odruch Jadzi wystarczył Warskiemu. Czuł, że już nie zazna spokoju, póki Mardek żyć będzie.

I oto po raz pierwszy w szlachetnym mózgu „obrońcy nędzarzy" drgnął zły przebłysk. Pomyślał bowiem:

— Oby go nie wyleczyli! Sublimat przecież nie zna litości...

Jadzia zaś kurczowo chwytała się nadziei i w głębi duszy modliła się gorąco:

— Oby go wyleczyli!...

Myśl o tem, że Mardek mógłby umrzeć, napawała ją trwogą i bólem nieutulonym. Teraz dopiero poczuła, jak Mardek jest jej drogi.

Gdyby miał umrzeć i to po zamachu samobójczym, nie zaznałaby już nigdy w życiu spokoju!

To prawda, że ją kiedyś skrzywdził. Uczynił to jednak, opanowany szałem miłosnym. I okupił tę krzywdę stokrotnie ocaleniem Polci, wyrwaniem jej ze szponów bandytów kosztem takiego wysiłku, takiego narażania życia, takich zażartych walk!

Swą szlachetność chciał jeszcze posunąć tak daleko, że zamierzał zniknąć z tego świata, aby tylko nie mącić jej spokoju małżeńskiego.

Z chaosu myślowego, wirującego w głowie Jadzi, wyłoniło się wreszcie mocne postanowienie:

— Nie, nie, nie dopuszczę do takiej niesprawiedliwości! Mardek musi żyć, musi wreszcie zaznać odrobinę szczęścia w życiu. Musimy koniecznie jakoś mu dopomóc. Wraz z mężem, albo... pomimo niego...

A co jeżeli jej poryw znów wznieci gniew w Warskim?

Ha, trudno... Niech się, co chce, dzieje...

I teraz, może po raz pierwszy w życiu, poczuła, że jednak ten Mardek, dla którego zawsze żywiła w życiu wiele sympatji, ale ani trochę... miłości, obecnie umiał wreszcie wzbudzić w niej uczucia tkliwsze, bo kiedy znalazła się sama w swoim pokoju, padła na kolana przed zawieszonym nad łóżkiem krucyfiksem z kości słoniowej, modląc się żarliwie:

— Ratuj go, Jezu przenajświętszy! Ratuj, ratuj!... Albo weź i mnie do siebie...!

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Ada

zechce łaskawie podać adres. List Pani znalazł oddźwięk.

P. Lucynce St.

Zainteresowano się Panią. Prosimy o adres.

P. „Leonowi" z Łomży.

Małoletni w tym wypadku sam odpowiada, chyba, iż udowodni, że współsprawcami są i inne osoby.

P. Nice ze Sławnika.

Konsulat nic nie pomoże. Wszystko trzeba załatwiać samemu.

„Rozczarowanej".

Nie zrażać się niczem. Panować nad sobą. Nie poddawać się rozpaczy. Kochać coraz bardziej, łagodząc nieporozumienia.

P. Hankę Do—wską

prosimy o adres. Może co poradzimy.

„Kajotes".

Adresować do Wileńskiego Związku Legjonistów.

„Rypiniak"

udawadnia nam, że w Rypinie panuje skłonność do romantyzmu i poezji. Nadsyła nam bowiem list rymowany tej treści:

„Widzę, zacny Redaktorze, że masz rozum nie od parady, skoro ze wszystkich krańców Polski zgłaszają się ludzie do Ciebie po rady. Usłysz też mnie i łaskawy wydaj wyrok na młodzika, bo mam bardzo ciężkie sprawy z swojem sercem, co wciąż bryka.

Żyć nie mogę ze zgryzoty, wciąż zmartwienia i kłopoty. Sieć szantażów mnie oplata, żyję jeden wpośród świata, a na mojej pustej drodze, cztery burze gną mnie srodze. Cztery serca, cztery dusze, cztery ciała... a ja muszę walczyć z niemi do zwycięstwa, by nie dowieść niedołęstwa swojej duszy, swego ciała.

Oto historyjka cała: była wiosna. Co uroku dała ona mi w tym roku! Była cudna, taka nowa. Dla zachwytów, nie mam słowa. Poznałem cztery panienki, nóżki zgrabne, biuścik cienki, cudne buzie, cudne oczy, każda miała wdzięk uroczy. Te dwie pierwsze — to blondynki, trzecia miała coś z szatynki, czwarta — Irka. Cud dziewczyna, brwi prześliczne, czarne oczy, miała dwoje cud - warkoczy. Wszystkie miały uśmiech szczery i odmienne charaktery. Długoby tu pisać o tem. Szkoda tylko, że pod złotem kryły się tak czarne dusze, cztery djabły — wyznać muszę.

Ja też byłem chłopak śwarny, czarne oczy i włos czarny. Będę nawet aż tak śmiały — powiem krótko: przepadały za mną wszystkie koleżanki, i te z wiosek i mieszczanki. W oczy, szczerze, mi mówiły, żem jest śliczny, grzeczny, miły. Mówiąc to, nie chwalę siebie, bo już wszyscy święci w niebie przyznać słowom moim muszą świętą prawdę — klnę się duszą. Nie wiedziałem, że te wdzięki, więcej mi przysporzą męki i rozkażą sercem całem to potępiać, co kochałem.

Żyłem jakby król na tronie, z berłem w ręku i w koronie, otoczony liczną strażą pięknych dziewcząt z piękną twarzą. Panowałem całą wiosnę. A te, podłe i zazdrosne, rozpoczęły z sobą waśnie. I tu cały dramat właśnie. Cztery tak się zakochały, że nie wiedzieć, co już chciały. Każda chciała być mą całą, każda duszę swą i ciało oddać chciała mi na wieki.

Były jakby cztery rzeki, którym naraz się zachciało w nurt swój wchłonąć jedno ciało. Próżno im perswadowałem, że ja żadnych praw nie miałem rozporządzać każdej ciałem. Każda mile mnie prosiła i wymówki mi robiła, że mnie kocha, że sza leje, a ja z uczuć jej się śmieję. Każda wielką wszczęła walkę, aby sprzątnąć swą rywalkę (przyznać im to nawet muszę, że zawzięte mają dusze.

Nic nie miałem do wyboru, tylko bronić czci, honoru, bo nie mogłem, do cholery, kochać przecież wszystkie cztery. Ze wszystkiemi więc zerwałem, bo już dosyć głupstw tych miałem. Już myślałem, że czas wreszcie kres położy, lecz nie wierzcie! Moje cudne te bogdanki razem weszły w wojny szranki i ta miłość, dawna, była, w nienawiść się obróciła. Te, co dawniej wal kę sobie poprzysięgły aż do grobu, zgodnie teraz na mej drodze stoją i mnie gnębią srodze. Trwają przy mnie, jak upiory, najpiękniejsze w świecie zmory, lecz odarte już z uroku, dręczą mnie na każdym kroku. Ja com chciał z nich mieć aniołów, pośród życia tych mozołów chciałem z niemi prześnić mile najcudniejszych marzeń chwile! Same wszak mi zarzucały, żem bez zmysłów, żem nieśmiały...

Co tu robić, udziel rady, by już dalej żyć bez zwady. Gotów jestem w knajpie siedzieć o niczem już nie wiedzieć tylko łykać ciągle „czystą", albo zostać bigamistą, może byłoby pół biedy? Radź mi, Redaktorze, tedy, co mam robić: żyć, jak świniak, czy... Już dosyć... Twój „Rypiniak".

Rypiniaku mój kochany, chcąc uleczyć Twoje rany, stanowczo odradzam „czystą". Złóż przysięgę uroczystą, że nie dotkniesz tej trucizny, co zostawia wieczne blizny.

Od bigamji także wara! Za to czeka sroga kara. Któżby tego chciał podarku: zamiast jednej — dwie na karku.

A te Twoje donny cztery, rzuć, jak mówisz „do cholery". Cóż, że piękne, gdy zazdrosne? Jak zatruły jedną wiosnę, tak obrzydzą żywot cały. Gdyby szczerze Cię kochały, szczędziłyby Ci udręki, „czarujące" te panienki. Wiedz: gdzie pełznie gad zazdrości, szczęście nigdy nie zagości. Szukaj sobie zatem ...piątej, szóstej, siódmej czy dziesiątej, lecz głoś hasło: „Precz z zazdrością!" Każda stanie w gardle ością, choćby była najpiękniejsza, gdy ta wada najstraszniejsza swoim jadem ją splugawi.

Niech się więc „Rypiniak" bawi, póki piękny, póki młody, niech korzysta z swej urody, niech się niczem nie przejmuje, na niewieście „walki" pluje, a gdy wreszcie znajdzie jedną, nawet niezbyt piękną, biedną, lecz bogatą w piękne serce, niech ją śmiało na kobiercu ślubne przed kapłana wiedzie. Na takiej się nie zawiedzie...

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

— Niech pan patrzy, proszę pana — zawołała Marja do Norwina, — oto Jan idzie w kierunku Reni. Już powinien ją widzieć, a jest zupełnie jakby niewidomy. On, co dawniej wybiegał na jej spotkanie tak radośnie, co wyczuwał jej przybycie nawet, gdy jej jeszcze nie widział.

Rzeczywiście Jan przeszedł koło Reni, jakby jej wcale nie było. Nawet na nią nie spojrzał, nawet nie drgnął. Nie odwrócił się nawet ani razu. Po chwili zniknął za zakrętem.

— Widział pan? — zapytała Marja. — Ach, jak Renia będzie panu wdzięczna za pańską łaskawą pomoc.

— Czy już wie o tem?

— Nie. Właśnie jej powiemy. Chodźmy ku niej.

Poszli. Już było widać zdaleka obie niewiasty. Renia wszakże mniej interesowała Norwina. To raczej Genia wywarła na nim wrażenie dziwnie niecodzienne...

Przez cały czas rozmyślał nad słowami Turskiego. Cierpienia cielesne, a może duchowe? Takie czy inne, z pewnością były ciężkie, bo niemal trupia bladość jej twarzy, sine wargi, chorobliwe błyski w oczach, podkrążonych czarnemi obwódkami, wskazywały, że głębokie przeżycia wyryły tak tragiczne ślady...

Szła cały czas z opuszczoną głową, wpatrując się w zwiędłe liście, zasypujące aleje parku.

Wtem nagłym ruchem podniosła głowę. I w tej samej chwili ujrzała niemal tuż przed sobą Norwina przy boku Marji. Zachwiała się na nogach. Krzyknęła:

— Ach!...

Gdyby była śmiertelnie raniona wystrzeloną z ukrycia kulą, tak samo, zapewne, zachwiałaby się i tak samoby jęknęła. I padła, jak kłos podcięty kosą. Renia w ostatniej chwili zdołała ją pochwycić, nieco łagodząc siłę upadku. Zawołała:

— Na pomoc! Ratunku! Na pomoc! Pani Marjo, ratunku!

Nie zdążyła jeszcze skończyć wołania, gdy Norwin już był przy niej. Chwycił silną ręką Genię w ramiona i zaniósł do saloniku, gdzie już czekał Turski. Gdy ją niósł, trzymając w ramionach, poczuł w żyłach przypływ krwi. I tak mu było dobrze, że z niechęcią oddawał ją Turskiemu, który zbadał ją i szepnął, zwracając się do Reni:

— Nic poważnego. Małe omdlenie. Nic dziwnego przy jej stanie zdrowia...

— ... który mnie coraz bardziej trwoży — przerwała mu Renia, dodając. — Przecież ona nam poprostu niknie w oczach. Już doprawdy nie wiem, co począć...

— Trzeba ją namówić do leczenia się.

— Niema dnia, abym tego nie robiła. Ale stale mi odmawia z takim gorzkim uśmiechem, że aż mi się smutno robi.

— To tak, jak mnie. Może mi pani zdoła pewne rzeczy wytłumaczyć. Czy nigdy nie żaliła się przed panią, że jej co dolega?

— Nigdy.

— A czy?... Nie domyśla się pani... czy nie stało się coś takiego w jej życiu, co mogłoby tak głębokie wywrzeć na niej wrażenie?

— Nie wiem.

— Proszę się dobrze namyśleć. Czy nie zwierzała się pani z niczego?

— Nie.

— I żadnych zmian w zwykłym trybie życia?

— Absolutnie. W Bukowie żadnych zmian niema już oddawna... Ale, ale... zdaje mi się, że Genia otwiera oczy...

— A rzeczywiście...

Powieki Geni drgały nerwowo, wargi poruszyły się jakoś dziwnie. Wreszcie głuchym głosem, jakby rozlegającym się z za grobu, spowitym jeszcze w mgłę omdlenia, szepnęła:

— Piotrze...

Potem umilkła na kilka chwil, aby wreszcie znów bełkotać:

— To on... Piotr... Piotr Tyrecki... On... Ale to sen... Sen — mara... Piotr już nie żyje... Już w grobie... Ach, to tylko sen!...

Wreszcie oprzytomniała i rozejrzawszy się dookoła, rzekła, zwracając się do Turskiego:

— Miałam przedziwny sen. Zdawało mi się, że widzę Piotra Tyreckiego żywego. Wychodził z ganku, idąc wraz z Marją... Wyciągnął ku mnie ramiona...

Spojrzała zamglonym jeszcze wzrokiem dookoła, zatrzymując oczy kolejno na Turskim, na Reni, na Marji. Gdy zaś zkolei wzrok jej padł na Norwina, znów wyrwał się jej z piersi rozdzierający duszę krzyk, jakby jakiś jęk okrutny.

Usiłowała gwałtownie zerwać się z fotela. Nie starczyło jej sił wszakże.

Chwyciła Turskiego, jako najbliżej będącego, za obie ręce, jakby tonęła. Starała się odwrócić głowę, aby nie widzieć Norwina, a jednak jakaś tajemnicza siła kazała jej wpatrywać się w niego, jak w nieziemskie widziadło.

Trzymając Turskiego kurczowo, zapytała go oszalałym z przerażenia głosem:

— Doktorze, co się tu dzieje? Przecież ja już chyba nie śnię? Cóż to mnie opętało? Przecież na własne oczy widzę tu przed sobą Piotra Tyreckiego. Czy wy wszyscy też go widzicie, czy to tylko twór mojej chorobl.wej wyobraźni?

Turski odparł łagodnie:

— Niech się droga pani uspokoi. To ani sen ani widziadło, lecz poprostu niewiarygodne podobieństwo. Gdy tylko pani nieco ochłonie z pierwszego wrażenia, opowiem pani w dwóch słowach, że to nie Piotr Tyrecki, lecz niebywale do nieboszczyka Piotra podobny nasz gość, pan Józef Norwin.

— Ani sen, ani widziadło — powtórzyła niezbyt jeszcze uspokojona Genia. — Ach więc jednak tak było, jak sobie teraz przypominam. Szłam parkiem z Renią, wtem nagle ujrzałam... I bodajże zemdlałam?... Nic dziwnego. Taki niespodziewany widok... Państwo rozumieją moje wzruszenie...

— A przedewszystkiem ogólny stan pani zawinił. Wiemy przecież, że pani ostatnio jest mocno zdenerwowana, choć nie wiemy, dlaczego. I może wreszcie kochana pani zdecyduje się na dokładniejsze zbadanie stanu zdrowia. Zawsze mnie pani zbywa lekceważącym uśmieszkiem Teraz już to się pani nie uda. Wobec wszystkich tu zebranych, ludzi dla pani szczerze życzliwych, musi pani wreszcie poddać się starannej kuracji.

Oblicze Geni zachmurzyło się. Chciała coś rzec, chciała znów się pogardliwie uśmiechnąć, ale zacięła tylko wargi i odpowiedziała upartem milczeniem.

Turski jednak skorzystał z tego w sposób wielce sprytny.

Dalszy ciąg nastąpi.

Jutro dalszy ciąg powieści p. t.

„SZUMOWINY WARSZAWY"

Ostatnie Wiadomości Sportowe

Zdetronizowana Królowa tennisu

Królowa tennisu światowego, „boska" Zuzanna Lenglen, niecoceniona i niedościgniona — oto tytuły, które do dziś dnia przetrwały, tworząc fantastyczny nimb wokół czarodziejki białego sportu. Obecnie Lenglen zamieszkała w cichem ustroniu. Nie myśli już o laurach na kortach. Od czasu do czasu sięga pamięcią wstecz, w odległe zda się lata i głośno marzy:

„Pozostałe lata swego życia pragnę poświęcić tylko dla siebie. Dość już walk. Przez 12 lat, od roku 15 do 27, byłam stale zajęta zdobywaniem pierwszych miejsc na turniejach w Chantilly, Nicei, Paryżu, Wimbledon i t. d. Pytają mnie, dlaczego przeszłam do szeregów zawodowców. Uważałam ten krok za jedyną możliwość do uzyskania swobody osobistej i do wydostania się z pod żelaznej dyktatury Związku.

Czy odczuwałam bojaźń przed zawodami? Każdorazowo, gdy miałam rozegrać nawet małowartościowy mecz, byłam chora ze... strachu. I gdy tylko mecz się kończył, odczuwałam strach przed następnem spotkaniem. Zawsze marzyłam o sławie. Już jako 14-letnia dziewczynka skrycie wierzyłam, że stanę narówni z mocarzami świata. Sława jednak odurza i po kilku latach staje się męczącą i niebezpieczną! Wolałam odejść w blasku świetnych zwycięstw, by nie paść w rezultacie ofiarą niewdzięcznego losu.

Proponują mi „posadę gwiazdy" w znanej wytwórni w Hollywood. O nie! W Hollywoodzie jest zbyt wielkie bagno, bym bezwolnie pozwoliła się doń wtrącić. Niczego nie pragnę, prócz spokoju i życia w komforcie, do którego przyzwyczajono mnie od wczesnych lat.

Oto słowa fenomenalnej kobiety — tennisistki, która w okresie niezapomnianych sukcesów, odeszła w zacisze domowe, strudzona zbyt intensywnem życiem. Nie zapominajmy, że Lenglen była faworytką całej Europy i stale musiała dbać o utrzymanie swej klasy, gdyż najdrobniejsze niepowodzenie strąciłoby ją z piedestału sławy.

Tłum uwielbia zwycięzców, a gardzi pokonanymi. Taki jest porządek świata i dlatego Lenglen wolała odejść z własnej woli, aniżeli zmuszona — przez niewdzięczny tłum.

(miecz. gór.)

Kulisy sportowe

NOWE kierownictwo sekcji piłkarskiej „Makabi", zamierza bezwzględnie zasilić I-ą drużynę 4-ma graczami z czołowych zespołów prowincjonalnych.

WĘGRZY zaproponowali Pols. Zw. P. N. rozegranie meczu Węgry — Polska w lipcu, w Warszawie.

W DALSZYM ciągu kursują pogłoski o utworzeniu piłkarskich drużyn zawodowych w Polsce. Ponoć nawet i w Warszawie znalazły się dwa zespoły, które chętnie pożegnałyby się z amatorami. Co się dzieje?

TŁOCZYNSKI i JĘDRZEJOWSKA, udają się na sezon tennisowy na Rivierę, gdzie wezmą udział w 7-miu turniejach.

PODOBNO, gdy Edward Ran przyjedzie do Warszawy, a ma to wkrótce nastąpić, zacznie się ruch wśród zawodowych bokserów.

W STOLICY zorganizowany zostanie treningowy kurs kolarski pod kierownictwem najlepszego przed wojną kolarza polskiego Tkaczyka.

„Z powodu kryzysu, nie żądam podwyżki"

Słowa powyższe wypowiedział najpopularniejszy człowiek w Ameryce, znakomity basset-ballista, o imponującej tuszy (90 klg.) Babe Ruthy. Jak dotąd Ruthy brał za występy 80 tysięcy dolarów rocznie, ale ostatnio wobec panującego kryzysu, zażądano od „gwiazdora", by obniżył swe wymagania. Wówczas olbrzym skromnie odpowiedział: „Macie rację. Jest źle, to też nie żądam... podwyżki. Wystarczy dotychczasowa gaża".

Reklama wielkoluda

Primo Carnera ma zamiar rozegrać mecze bokserskie. Carnera otrzymał wysokie odznaczenie we Włoszech. Carnera został zdyskwalifikowany przez swój Związek. Carnera nie może rozegrać zawodów, z powodu zawieszenia. Carnera stanie do zawodów, gdyż stara się oto manażer, Jeff Dickson. Carnera wyjeżdża do Ameryki. Carnera żąda pieniędzy zgóry za występy. — Oto sposoby reklamy, któremi posługuje się osobiście., Carnera.

Sensacyjne wystąpienie posła

Jeden z posłów amerykańskiej partji demokratycznej wystąpił gwałtownie na zebraniu przeciwko udzieleniu zezwoleń na wjazd do Ameryki zagranicznym artystom filmowym i zawodowym bokserom. Zdaniem posła „gwiazdy" europejskie, mimo szalonego kryzysu zarabiają w Ameryce miljony i wywożą je do swych krajów. W związku z tem krążą pogłoski, że bokserski mistrz świata, Schmeling, który obecnie bawi w St. Zjedn., będzie zmuszony wrócić do Niemiec.

Bolesna porażka

Było to w Nowym Jorku. Jakiś złodziejaszek, murzyn skradł przechodniowi portfel. Zauważył to policjant i pogonił za złodziejem. Rozpoczęła się szalona gonitwa, przyczem tempo coraz to zwiększało się. Policjant widząc, że nie dogoni doliniarza, strzelił. Trafiony w nogi uciekinier padł na bruk. Należy wyjaśnić, że policjantem był Bob Mac Allister, świetny biegacz który reprezentował barwy Ameryki na Olimpjadzie w Amsterdamie (w 1928 r.). Allister po opisanym wypadku, był przygnębiony, gdyż zrozumiał, że poniósł porażkę.

72-letni król gra w tennisa

Od kilku lat na kortach tennisowych Europy spotkać można zawsze szlachetną postać zawodnika, ukrywającego się pod pseudonimem: „Pan G". Jest to król szwedzki, Gustaw, który obecnie, choć liczy 72 lata nadal bierze udział w zawodach. Ostatnio w grze podwójnej król poniósł porażkę, ale mimo to za świetną postawę, otrzymał entuzjastyczne oklaski.

Zarobki znanych kolarzy

Kryzys szaleje na całym świecie. Uprzywilejowanymi są jedynie znani kolarze, którzy w 1931 r. znacznie więcej zarobili, niż w latach poprzednich. Oto cyfry: Niemiec **Möller zarobił** około 200 tys. zł, Jawall — 187 tys. zł., Krewer — 165 tys. zł., Paillard—110 tys. zł., Giorgetti—86 tys. zł. Okazuje się więc, iż r. 1931 był „tłustym", ale tylko dla kolarzy.

KRONIKA KRAKOWA

Poniedziałek: św. Ignacego.
Wschód słońca o g. 7.8, zachód o g. 16.21

Przepowiednie astrologiczne.

Dzisiaj zaczęte interesy rokują dobre nadzieje. Należy również wykorzystać protekcje osób wpływowych. Dobry dzień do zaręczyn.

PONIEDZIAŁEK
Teatr Miejski „Pan naczelnik — to ja".

Adrja: „Marokko".
Apollo: „Kongres tańczy".
Słońce: „Ostatnie dwie minuty".
Sztuka: „Madame Ens".
Swit: „Zew północy".
Uciecha: „Błękitny Dunaj"
Warszawa: Smiertelna jazda expressem oraz popisy pary atletów, Marji i Władysława Maksymiaków".

Radjo

G. 11.45 Przegląd prasy, 11.50 Sygnał czasu, 12.10 Płyty, 13.10 Komunikaty, 13.40—15.10 Transmisje z Warszawy. 15.50 i 16.40 Płyty, 16.20 Francuski, 17.05—17.35 Transmisja z Warszawy, 17,35—18.50 Koncert, 18.50 Rozmaitości, 19.10 Odczyt, 19.25 Program; 19.30 Wiadomości sportowe, 19.35 Płyty, 19.45—22.40 Transmisje z Warszawy, 22.40 Wiadomości bieżące, 22.50 Muzyka tan.

Nocny dyżur aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6. Plac Zgody 18

Perły i pierścionek kupione na ulicy.

Listański Sylwester, lat 30, zam. w Dąbrowie p. Chrzanów zgłosił do policji, że kupił od nieznanego osobnika na ulicy Florjańskiej pierścionek bezwartościowy jako złoty oraz perły bezwartościowe za kwotę 60 zł.

Ogień kominowy

Straż pożarna wyjechała wczoraj na Plac Lasoty l. 3, gdzie powstał ogień kominowy.

Po zabezpieczeniu domu przed pożarem, straż wróciła do koszar.

Opera Krakowska.

„Pomsta Jontkowa" opera Bolesława Wallek-Walewskiego będzie najbliższą 9-tą premjerą krakowskiej opery i ukaże się dzisiaj w opracowaniu muzycznem dyr. Wallek-Walewskiego, w reżyserji Stefana Romanowskiego.

Reprezentacyjny Bal Prasy.

Dziś w poniedziałek w Salach Starego Teatru odbędzie się reprezentacyjny Bal prasy.

Bal prasy rozpocznie się tradycyjnym polonezem, w którym wezmą udział wszystkie znakomitości z protektorami i komitetem honorowym na czele. Protektorat nad Balem objęli: minister spraw wewnętrznych p. Bronisław Pieracki, wojewoda krakowski dr. Mikołaj Kwaśniewski, dowódca O. K. V. gen. Jerzy Łuczyński i prezydent miasta Krakowa płk. Belina-Prażmowski.

Ujęcie groźnych kasiarzy przy „robocie".

Dwaj znani włamywacze kasowi, a to Jan Dudzik i Józef Chwaja, chcąc się obłowić w gotówkę, wybrali się na wyprawę złodziejską.

W tym celu weszli wieczorem do szopy na podwórzu domu przy ul. Librowszczyzna 3.

Przeczekawszy następnie do nocy, weszli obaj przy pomocy wytrychów do lokalu firmy „Orzeł Ska akc.", a stąd do centrali obuwia firmy „Delka".

Tu zabrali się do rozbicia kasy ogniotrwałej, którą po dłuższych zabiegach rozpruli.

W kasie jednak nie znaleźli żadnej gotówki, tylko papiery wartościowe i weksle, które wobec tego pozostawili nietknięte.

Trzeba było pomyśleć o odwrocie i to takim, by z okna I-go piętra, dostać się odrazu na ulicę. Złodzieje pocięli przeto dywan na długie pasy i poczęli kręcić linę, po której mieli zjechać na dół.

Tymczasem lokatorowie domu obudzeni szmerami dali znać na I-szy Komisarjat policji.

Posterunkowi wyruszyli natychmiast na miejsce włamania i obstawili dom, a następnie wkroczyli na górę i tu przytrzymali na gorącym uczynku włamania obu kasiarzy.

Zamach samobójczy urzędnika

W domu przy ul. Felicjanek l. 6, dokonał zamachu samobójczego 32-letni Mieczysław Nałęcz, urzędnik, który do Krakowa przyjechał z Warszawy i tu chwilowo przebywał.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził, że desperat strzelił sobie z rewolweru w okolicę serca, odnosząc bardzo poważną ranę. Broczącego krwią, opatrzono, poczem przewieziono go na oddział chirurgiczny, celem wyjęcia kuli.

Stan rannego jest ciężki. Powód rozpaczliwego kroku nieznany.

Szofer porwany między dwa auta.

Marcin Grosiak lat 31, szofer auto-dorożki Kr. 6768 zam. Starowiślna 17, tak nieumiejętnie manipulował koło motoru na ulicy Sławkowskiej, że auto-dorożka w pewnym momencie, kiedy Grosiak stał przed czołem auta ruszyła z miejsca.

Ponieważ przed tą auto-dorożką stało drugie auto, własność firmy Fiat przy ul. Sławkowskiej l. 24, przeto auto-dorożka pchnęła do przodu Grosiaka tak, że ten przyciśnięty został do auta firmy Fiat, w którym szofera nie było i w ten sposób auto-dorożka Grosiaka pchała auto firmy Fiat.

Następnie obydwa auta wjechały na chodnik ulicy Sławkowskiej przyczem auto firmy Fiat wpadło na drzewo na plantach i tam zatrzymało się, a auto-dorożka Grosiaka posuwała się dalej bez szofera i dopiero u wylotu ul. Sławkowskiej a Basztowej została zatrzymana przez Piotra Mendlera zam. w Radomiu, który w tym czasie przechodził ulicą.

Grosiak doznał licznych obrażeń i został przewieziony na stację Pogotowia Ratunkowego, skąd po zaopatrzeniu oddano go opiece domowej.

Tramwaj i mięso dla żołnierzy.

Wóz tramwajowy Nr. 37 na linji Nr. 6, jadący ul. Sienną w kierunku Małego Rynku zawadził o parokonny wóz wojskowy, powożony przez szeregowca Sanciuka Aleksandra z 3 Baonu 12 pułku piechoty.

Wskutek najechania wypadło mięso na bruk, które uległo uszkodzeniu.

Karambol uliczny.

Auto ciężarowe Kr. 95942 prowadzone przez Dawida Lehrfelda, zam. w Bochni, wyjeżdżając z placu Szczepańskiego najechało na auto-dorożkę jadącą z Rynku Głównego.

Wypadku w ludziach nie było.

Teatr w więzieniu.

Teatr miejski w Grudziądzu zdaje się pierwszy w Polsce dał przedstawienie teatralne dla więźniów w tamtejszym Domu Karnym. Wystawiono zabawną „Żoneczkę z variete".

Widownia była przepełniona aresztantami.

Wdzięczna „publiczność", rekrutująca się z więźniów, dla których występ teatru był rozkoszną niespodzianką, urządziła aktorom serdeczną owację. Po każdym akcie, żywiołowym oklaskom nie było końca, a kiedy przedstawienie skończyło się, rozpromienieni więźniowie wnieśli kilkakrotnie gromki okrzyk:

„Dziękujemy! Niech żyje teatr! Przychodźcie jaknajczęściej!".

Pozatem w pięknych słowach podziękowali teatrowi za przedstawienie naczelnik Domu Karnego i jeden z więźniów.

Przedstawienie dał teatr zupełnie bezinteresownie. Więźniowie odwdzięczyli się skromnym upominkiem w postaci artystycznie wykonanej z włosienia dewizki do zegarka, wręczonej dyrektorowi Czarneckiemu.

Echa zamachu na naczelnika więzienia

Pod koniec ub. roku został Kraków zaalarmowany wiadomością o zamachu rewolwerowym, na naczelnika więzień p. Bauera przez dozorcę więziennego Słupskiego.

Słupski został poddany badaniom lekarzy sądowych prof. Dr. Wachholza i Dr. Jankowskiego, z uwagi na to, że zdradzał objawy choroby nerwowej. Kilkutygodniowe badania stwierdziły u Słupskiego przytępienie umysłu i manję prześladowczą, która uchyla poczytalność jego czynu.

Wobec tego sędzia śledczy wystąpił z wnioskiem o umieszczenie Słupskiego w Zakładzie w Kobierzynie.

Z nowego palta stare

Brzegowy Jan z Prokocimia zgłosił do policji, że skradziono mu nowe palto w restauracji Sudera przy ul. Dąbrowskiego.

Sprawca kradzieży pozostawił swoje palto zupełnie zniszczone.

Utonięcie rannego przemytnika.

Koło Druskienik przeszedł na nasze terytorjum znany przemytnik były policjant litewski Żukowski, niosąc ze sobą dwie duże paczki.

Patrol KOP. wezwał go do zatrzymania, a wówczas Żukowski porzucił paczki, dobył rewolweru i począł strzelać, wycofując się ku granicy.

Wreszcie doszedłszy do Niemna rzucił się w wodę. Tutaj jednak ranny utonął.

Uliczni szulerzy oszustami.

Pod wapiennikami Libana na Krzemionkach rozłożyli przenośny stoliczek do gry w blaszki dwaj bracia Paluchowscy, a to 35-letni Józef i 30-letni Edward, obaj bezdomni.

Przechodnie, którzy dali się wciągnąć w grę zauważyli, że Paluchowscy ich oszukują, oddali przeto obu braci w ręce policji.

Śmierć za dwie gęsi.

Wieczorem we wsi Jaworznik gminy Żarki pod Sosnowcem u mieszkanki tejże wsi Anny Kaptacz, nieznani dwaj sprawcy dokonali kradzieży dwóch gęsi.

Zauważywszy to domownicy wszczęli za uciekającymi krzyk. Jednocześnie z mieszkania poszkodowanej wybiegł jej 18-letni syn Stanisław Kaptacz, który zauważył dwóch osobników uciekających z gęsiami. Począł ich ścigać, krzycząc „puść gęsi".

W pewnym momencie z uciekających jeden zatrzymał się i nagle zaświecił latarką elektryczną w oczy goniącemu, a drugi strzelił z rewolweru do Kaptacza kładąc go trupem na miejscu.

Zbrodniarze zbiegli.

Znajomości bufetowe.

Klocek Antoni zam. przy ul. Prądnickiej 76 zgłosił do policji że poznał się z nieznanym mężczyzną przy bufecie w poczekalni 3-ciej klasy na dworcu kolejowym, a następnie w czasie wspólnej jazdy dorożką konną mężczyzna ow skradł mu z marynarki 175 złotych poczem ulotnił się.

Pokazuje się, że zawieranie znajomości bufetowych jest nader kosztowne.

Kradzieże.

Liber Izak kupiec, zam. przy ul. św. Stanisława 9 zgłosił do policji, że w godzinach wieczornych skradziono mu z mieszkania z 4-go piętra w czasie jego nieobecności różne srebro i bizuterje wart. 1000 złotych.

Następnie ci sami sprawcy z mieszkania Anszela Feigenblata tamże zamieszkałego skradli 1 lichtarz srebrny i kubek wart. 200 złotych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm· 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2